

na podany przez was projekt petycyonowania do sejmiku, — w którym ta powszechność się objawi. Wyłożyście powody tego, nie będą więc ich powtarzać. Zgadza się również na to, aby sprawa ta w całej prowincji naszej podjęta została i aby wszystkim na wiecach należało wyjaśnić ją. Sądząc, że nie ma nikogo, kto by się na środki przez was proponowane nie zgodził; wyrwaliście je z duszy naszej i my je też jako własne akceptujemy. A akceptując wołamy i do innych pism: weźcie tę sprawę jako najgroźniejszą dla nas Polaków przedewszystkiem do serca i nie wchodząc, od kogo najprzód wysłać, uważając, jakby była waszą własnością i całymi siłami ją popierając. Na bok w obec tej sprawy wszelkie waśnie i osobistości — niech tylko jeden okrzyk się rozlega: brońmy naszego najdroższego skarbu, mowy naszej ukołchaną.

Zatem, ponieważ czas krótki, do dzieła. Zwołujmy więc, rozbijajmy na nich sprawę i podpisujemy petycję do sejmiku, a podpisawszy, czem prędzej ją odsyłamy.

Zgadza się również z wami, aby niewiasty nasze także petycję podpisywały. — Znam ich serdecznie przywiązanie do mowy ojczystej — jakże więc ich boleć musi ów projekt, który ruguje ją z całej sfery urzędowej, tak że nawet na łóżu śmiertelnym, w godzinie śmierci, ostatniej ich woli wyrazić im w mowie rodzinnej nie wolno. Ale petycje te, zdaniem moim, oddzielnie od siebie sformułować należy.

Zgoda, tak tylko imię polskie nosi, winien zadokumentować swą opinią o rzeczonym projekcie. Nie dajmy nikomu w przyszłości prawa do powiedzenia, że w chwili tak ważnej był choć jeden Polak, który nie poczuł bólu na krzywdy językowi jego wyrządzone.

Pozwólcie mi dodać w końcu jeszcze słów parę. Oto w jednym z pism niemieckich wycozyłem, że rząd dobrze robi przedkładając ów projekt o języku urzędowym sejmowi i że należało już dawno tak zrobić, bacząc na postępowanie Polaków. Cóż to takiego? Ja zrozumieć tego nie mogę. Dotychczas przekonany byłem, że jeżeli kto wykraczał przeciw przepisom państwowym, to go wedle prawa kara dotykała. I takie postępowanie uważałem i uważam za prawne. Żeby jednak środkami wyjątkowym, nadzwyczajnym karać całe społeczeństwo, które żadnego czynu karygodnego nie popełniło, tego zrozumieć nie mogę. Czyżby opozycja w państwie konstytucyjnym miała być zbrodnią a Gendarmen nie miały być zollfrei? Od rządu nie wymaga się nic więcej, jak żeby pełnił nałożone nań obowiązki prawem i przepisami państwowymi. Nie pełni ich, zmusza się go do tego na drodze prawa i tylko taką karę się wyznacza, jaką prawo przepisuje — ale mu się nie zabiera z tego, co mu przysługuje i wedle prawa przyrodzonego i pisanego. A tym mniej nie odejmuję się tego całemu narodowi. W żadnym prawie nie ma przykazu o miłości czy wdzięczności dla rządzących, jest tylko przykaz o pełnieniu obowiązków i ponoszeniu ciężarów prawami określonych — tego tylko od rządzących można wymagać — nic więcej. Naturalną znowu rzeczą, że i rządzący mają obowiązki, boć oni dla rządzących istnieją a nie rządzący dla nich — winni baczyć, troszczyć się o bezpieczeństwo i dobrobyt moralny i materialny rządzących. Dobrobytu moralnego nie będzie, jeśli rząd

Tyle na dzień dzisiejszy ignoranci, z wyjątkiem niektórych czynnych później wam nadesłę.

* Nawoływanie to zbyt ogólne, bo wszystkie pisma nasze sprawą tą gorąco się zajmują.
Przyp. Red. Dziennika Pozn.

NIEMCY.

* Berlin, 26 stycznia. Sprawozdanie nasze wczorajsze z posiedzenia wtorkowego parlamentu niemieckiego, w dalszym ciągu którego toczyły się obrady nad etatem dodatkowym do budżetu za rok 1876, zakończyliśmy streszczeniem przemowy posła p. Reichenspergera. W przemowie tej podniósł był p. Reichensperger pomiędzy innymi i to, że żadna gałąź administracji Rzeszy tak po macoszemu nie traktuje parlamentu, jak urząd zagraniczny. Podczas gdy

raz tak dziwnie, natarczywie i przykrze ciekawości. Lord Darley młodemu artyście oddał ukłon sztywny i ceremonialny; poczem raczo do niego przystąpił i rzekł półgłosem lecz jak najgrzeczniej:

— Sir, już kilkakrotnie czyhałem na sposobność zbliżenia się do pana. Czy pan zezwolił na to, abyś my, o ile przywitość towarzysza na to zezwała, pomówili ze sobą na osobności i w cztery oczy?

Hrabina właśnie się była odwróciła, wdawszy się w poufłą gawędę z panią de Girardin; Chopin i Anglik byli osobnieni; nie imi zatem nie przeszkadzało usunąć się na bok celem rozmowy sam na sam. Wielki artysta byłby się okazał niegrzecznym, nie przychylając się do prośby hrabiny.

Zamiast słownej odpowiedzi powtórnie się uklonił. Lord zaś bez ceremonii pochwycił go pod ramię i powiodł do niży pobliskiego okna.

— Czegoś od mnie może żądać? pomyślał sobie wieszcz. Zapewne to jeden z protektorów towarzystwa filharmonicznego w Londynie i chce mnie namówić do koncertu w mglistej nadmoriańskiej stolicy. Uchodźcie, Boże, bym miał dla niego wcale swe zdrowie na szwank narażać.

— Ale najzupełniej się omylił, gdyż Anglik wcale o innego miał na myśli.

Lord półgłosem to w odezwał się słowami:

— Wiem to bardzo dobrze, kaskawo panie, że tu nie pora i miejsce wypowiedzieć, jaką mam prośbę do pana, ale powiadam mi, że pana tak rzadko można zastać w domu i że niechętnie u siebie obcych przyjmujesz. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak tutaj panu zwierzyć się z tem, co mam na sercu.

— Czem mogę panu służyć? zapytał Chopin niecierpliwie.

— Have a moment patience, dear cele. Słyszałem grę pana w kilku koncertach danych dobroczynnie. Niedawno dopiero.

— Zaisze przypominam sobie fizyognomika gra pańską!

— Rzezywiście? Tęm lepiej.

— Ale proszę, czyby jest przecudowna!

— Pan jesteś zanadto łaskaw.

— Noś, jedna z rodaczek.

— Pozwól pan! pewnie, yes that's it, jak moich powiedziała, że...

— Ale nie wiem, czy aniołowie...

— Przyszan... Ale mniejsza o to! Czy wolno grać na fortep...

bowiem wszystkie państwa zwykły przedkładać reprezentacyom swym parlamentarnym memoriały, księgi żółte, niebieskie itd., a prócz tego traktować w nich sprawy zagraniczne obszernie i wyczerpująco, stwierdza mowa, że podczas całej obecnej sesji nie było dotąd mowy o polityce zagranicznej. W skutek tej zmiany o memoriałach itd. zabrał głos prezes urzędu kancelarskiego p. dr. Delbrück i wykazał, że większość parlamentu oświadczyła się już na jedną z dawniejszych sesji za zdaniem przez samego ks. kancelarza objawionem, że przedkładanie ksiąg żółtych itp. jest niepotrzebne i bezskuteczne; na zarzut zaś, że podczas całej obecnej sesji nie mówiono o polityce zagranicznej, odparł p. dr. Delbrück, że zastanawia go, iż mowa poprzedni dziś dopiero i przy niniejszych obradach z nim występuje. Dyskusya bowiem nad urzędem zagranicznym toczyła się w roku minionym na posiedzeniu, na którym obecnym był kierownik polityki zagranicznej państwa niemieckiego — nikt wszakże ani mowa poprzedni polityki zagranicznej nie wciągnął do dyskusji, zarzut więc swój byłby powinien mowa adresować do siebie samego. Po krótkiej wzmiance barona Dückera, że zdań pp. Bambergera i Reichenspergera większość narodu niemieckiego zapewne nie podziela, że dobroczynny wpływ wystaw powszechnych na handel, przemysł i sztuki jest niewątpliwym, choć się liczbami wykazać nie da, zabiera głos poseł Schroeder z Lippstadt, oświadcza się również przeciw dodatkowi do pensji dla ambas. niem. w Rzymie. Mowa oświadcza między innymi: Tamtejszy poseł pobiera 75,000 m. w złocie, a więc, wliczając w to znaczne ażo złota, przeszło 100,000 lirów. Tyle do stracenia obok pomieszkania, jakim jest pałac Caffarelli, ma w Rzymie bardzo mało ludzi. Dodawszy do tego prowizję uchwaloną przez nas sumy na restauracyę i przyozdobienie tego pałacu, przeszło 900,000 m. wynoszącej, i kosztu roczne utrzymywania jego, które na najmniej 10,000 m. przyjąć trzeba, otrzymamy sumę 145,000 m., podczas kiedy wydatek na ambasadora w Londynie tylko 144,000 m. wynosi. Porównanie w motywach z ambasadorem rosyjskim jest także niestosowne, bo kurs rubla przyjęto za wysoki. (Oho!) W każdym razie powinniśmy zacząć od wypadku obrad nad t. z. paragrafem Arnima, przed którym stojmy, i zobaczyć, kto u nas zostanie jeszcze dyplomata i kto nim jeszcze chce zostać. Po ostatniej mowie kancelarza słyszałem, jak ktoś oświadczył: wolą być konstablerym przy narożniku Lipskiej i Fryderykowski ulicy niż dyplomata (głosy: to rzecz gustu). Tak jest, to rzecz gustu, z innej strony zdecydowałem się w ten sposób, że nie chcę ani jednego ani drugiego. (Wielka wesołość.) Następny mowa hr. Frankenberg przyznaje, że podwyższenie to pensji nastąpiło niezależnie od parlamentu, że mu je poniekąd okrojono, mimo to żałuje, że po zajęciach w Izbie włoskiej i po odwiedzinach cesarza we Włoszech rozpoczął to polemicę, która nie zupełnie stoi na wysokości sytuacji i uczuć idealnych, jakie się wtenczas u każdego objawiały Niemca. Pałac Caffarelli jest punktem zbornym niemieckiego towarzystwa w Rzymie od najdostojniejszego aż do artystów. (Śmiech z lewicy.) Niegodnym byłoby zaiste państwa niemieckiego, gdyby chciało posłać do Rzymu pewnego dyplomata, lecz ze względu na pieniądze tego uczynić nie mogło; poseł Schroeder powinien się być powodo-przemówieniu temu zabiera głos poseł Windthorst. Szanowny członek z frakcji ambasadorskiej — oświadcza mowa — stał na „wysokości sytuacji“, gdy kwestyę dyet parlamentu powiazał z tą kwestyą, zresztą mniemam — że zupełnie zapoznał pojęcie rzeczy. O tem, czy p. Keudell, lub jak się wydaje z poczynionych co tylko napomknęli, ktoś inny, co mniejszy jest od niego bogatym, chciał nazwać się posłem z ambasadorem, nie ma do mówienia. Wszystkie owe idealne uczucia, o których mówił mowa poprzedni — jak przytem żadnych nie mam uczuć — nie będą absolutnie obrażone, chociaż pozycyą odrzucimy. Ambasador w Rzymie może z pewnością wystarczyć do toczącej się pensji jak i ambasador paryski byłby wystarczający bez podwyższenia. Przy obecnej bieżnie w Niemczech (oznaki niepokojów), panowie nie zdają się być o tem przekonani, nie należałoby robić wydatków w tym jedynie celu, aby Niemcy, co posiadają dosyć pieniędzy na odbycie podróży do Rzymu, mogli przyjemny spędzić wieczór w pałacu Caffarelli. Żadne

pana spytać, o co właściwie chodzi? — Very well! W jednym z ostatnich koncertów przed tygodniem grałem pan swoją Balladę G-mol, opus 23. Muszę się nauczyć tej sztuki tak zuelfnie, jak pan ją grywasz, nie gorzej ani na jote. Muszę i chcę tego dokazać. Czy pan zechce być mi w tem pomocnym?

Chopin z zdumieniem patrzył na Anglik Ale w obliczu i oczach interlokutora swego wyzyty wyraz silnej, nieugiętej woli i porządną dozę upor.

— Ach! mylord zapewne jesteś biegłym panistą! napomknął wieszcz po krótkiej przerwie jakbyd niechcenia.

— Wcale nie jestem muzykalnym, odpowiedział Lord krótko i głosem jak najnaturalniejszym. Ale i wcale nie ma do rzeczy.

— Ależ pan pozwól! przerwał Chopin ośmiały z podziwieniem.

— Never mind! mówił dalej Anglik zmieszany. Nie znam nót wcale, nie chodzą mi to o ich poznanie, chodzi mi o wyuczenie się pańskiej allady G-mol, opus 23, a chcę jej się nauczyć tak, jak pan ją grywasz, i dla tego pragnę, abyś mi pa każde uderzenie wskazał i dopóki tak po takcie wsłyszał, póki całej sztuki nie wyłonał tak, jak ją pan grywasz.

Chopin zdziwiony. Żądanie lorda dreszczem go przejęło. Ale w...

— Nie, panie, pan żartujesz!

— Gdy nie żartuję, Sir!

— Ależ to, czego pan wymagasz, jest niepodobien...

— Czem niepodobienstwem? Wszystko est podobne, czego szczerze i całą siłą woli pragnę. Nie chodzi mi przecież o to, jeszcze raz powtarzam, bym został wirtuozem na fortepianie. Na to jużem a nadto zabiegł w lata, licząc ich czterdzieści; nie przepadam też tak dalece za muzyką, aby... ale pańskiej balady G-mol, opus 23 muszę...

— Mylordzie!

Anglik wskazał mu swe białe, delikatne rce.

— Otóż pan widzi, mówił dalej, te pabe są jeszcze dość giętkie, pojęcie mam niezmiernie szybkie i bystre, a nadewszystko — wytrwałość i cierpliwość.

— Ale mnie za to na niej zbywa! dodał Chopin ze śmiechem.

— Never mind! Panie Chopin, proszę moją

propozycyą brać zupełnie na seryo, i wybaczyć pan, że

zaraz tutaj poruszę drażliwy punkt wynagrodzenia. Żadaj pan za lekce, ile chce, na wszystko się zgadzam.

Ucz mnie pan kwartał, pół roku, choćby rok cały, co dzień godzinę, trzy, pięć, nawet i dziesięć godzin, jeśli tego będzie potrzeba, all right, Sir!

— Ani za wszystkie skarby całego świata, Mylordzie, tego zadania się nie podejmę! szepnął Chopin, wpatrując się niemal lekliwie w Anglika. Wkrótce atoli, jakby łagodząc szorstkość odpowiedzi, dodał:

— Przecież pan wymagać nie będzie, bym dla niego wszystkich swych uczniów i uczennicę —

— Never mind! Puszczaj ich pan, panie Chopin! Puszczaj śmiało i bez wahania! Wszystko przewidziałem. Wszystko panu wynagrodzę. Może się pan, Mister Chopin, przychylić raczyć do mej prośby, gdy

mu powiem, że całe szczęście mego życia zawisło od nauczania się pańskiej balady G-mol, opus 23...

— Szczęście życia pańskiego?

— Tak jest. Trudno mi teraz jaśniej to panu wytłumaczyć. Ale przy tem obstać, byś się pan niezwłocznie zdecydował. Czy przychyliasz się do mej prośby?

— Mocno żałuję, iż tego uczynić nie mogę!

— Czy to ostatnie słowo pańskie?

— Tak jest!

Na twarzy lorda Darley nie było widać ani gniewu, ani nieukontentowania, pochodzącego z zawiedzionej nadziei; grzecznie się uklonił, chcąc przez to dać poznać, że nie myśli go dłużej odciągać od towarzystwa i rozmowy z resztą obecnych.

Niebawem przystąpili obaj do innych gości hrabiny. Ale Chopin mimowolnie i z ukosa spoglądał na Anglika, myśląc sobie: „Zapewne to dziwak jakiś, na splin chorujący. Czy skłania Boga? Doprawdy zdaje, że napisano w księdze przeznaczenia, abym się dzisiaj z samymi tylko wariatami spotykał.“

I byłby się nasz wieszcz nerwowo i drażliwy dalej jeszcze tym i podobnym refleksyom oddawał, gdyby go w tej chwili wszyscy zebrani nie byli obstarpi, prosząc usilnie i gorąco, ażeby na fortepianie improwizował.

Wezwanie przychodziło w porę i było po jego myśli. Wszakże tym tylko sposobem mógł się otrząść z doznanych wrażeń, zatrzeć niemiłe wspomnienia. I u siebie, w domowym zaciszu, gdy napady hipokondryi, gdy dolegliwości ciała zanadto mu dojmowały, gdy nie wiedział, jak się pozbyć utrapień, zawodów i dokuczliwości, od których jest nieodłączną karyerą wielkiego wieszca i

inne mocarstwo a najmniej Włochy nam niczego okrojącego nie może, bo do tego jesteśmy za silni. Dla tego są wszystkie te mowy dla mnie — pro nihilo (oznaki burzliwej wesołości).

W dalszym ciągu dyskusji przemawiali jeszcze za podwyższeniem pp. hr. Bethusy Huc i Bennigsen i dr. Haenel przeciw niemu pp. Reichensperger (z Krefeldu). Pierwszy z nich oświadcza między innymi, że jeżeli się wspomina o artykułach dziennikarskich zapowiadających wojnę, nabywają wieści takie przez to tylko wagę, jeżeli ją członkowie parlamentu po 6 miesiącach powtarzają, że należałoby je uważać pro nihilo, dopóki ich organ urzędowy nie potwierdzi; dalej powiada, że istnieje wprawdzie niewątpliwe przesilenie handlowe, lecz to nie powinno wstrzymać parlamentu od uchwalenia sum, potrzebnych dla obrony interesów obojczy. P. Bennigsen nie dziwi się, że panowie z centrum głosują przeciw tej pozycy i to motywują, przez to jednak nie osiągną tego, aby większość parlamentu za nimi poszła, osiągną to tylko, że w obec reprezentacji narodu niemieckiego i całego świata dadzą wyraz odrębnemu swemu stanowisku we wszystkich kwestiach, i że to stanowisko swoje jeszcze pogarszają, na co pan Reichensperger odpiiera, że mu to tylko mił być powinno, gdyż nigdy nie okazał się jako ich przyjaciel. Z różnych stron zauważano — ciągnie mowa dalej, że z powodu polityki niemieckiej, z powodu stosunku między dwoma monarchiami przeciw tej pozycy głosujemy. Punktu tego wcale nie poruszyłem i dziwię się, że poseł Bennigsen właśnie, na swem poważnym (autoritativ) stanowisku, które w obec innych podtrzymuje, mnie to podsuwa. Nie pięknie zwykle podsuwać komuś motywa, — których nie przytoczył. Mówiłem o przeciwnieństwie między Kwirynalem a Watykanem, a to na innem leży polu. Czyż istotnie sądzicie, że pominiawszy sympatyje osobiste, istnieje szczerzy polityczny stosunek pomiędzy obu rządami? Jeżeli temu wierzyć, wierzcie, ja nie wierzę. W końcu żąda p. Schorlemer Alst oddzielnego głosowania nad pojedynczymi pozycyami a po wzmiankach kilku osobistych przyjęto cały projekt rządowy we wszystkich jego częściach. Przeciw dodatkowi dla ambasady w Rzymie głosowała frakcyja centrum, posłowie polscy i dwaj socyalni demokraci.

Następnie przyjęto bez dyskusji w trzecim czytaniu projekt o prawa, dotyczącego dalszego traktowania trzech projektów prawnych jak niemniej wykaz zwyczajnych rozchodów państwa niemieckiego za rok 1874 wraz z wykazem przekroczeń etatowych i rozchodów nadzwyczajnych. W końcu zajmował się parlament petycyami. Następne posiedzenie odbędzie się jutro w środę a na porządku jego dziennym petycje i wnioski; na czwartkowym zaś posiedzeniu dalsze obrady nad nowelą karną.

Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu toczyły się dalsze obrady nad rozmaitemi petycyami, z których na podniesienie zasługują petycja zjazdu niemieckich dziennikarzy, żądająca, aby parlament wydał przepis prawny, znoszący wszelkie przymusowe dochodzenia innego winnego, skoro wedle § 20 prawa prawnego dla państwa niemieckiego redaktor jest odpowiedzialnym. Referent komisji petycyjnej poseł Hoffmann wnosi w jej imieniu, aby petycja przesłana komisji sprawiedliwości do zbadania i ewent. uwzględnienia przy obradach nad ordynacyą procesu karnego. Poseł Sonnemann wnosi przeciwnie, aby spowodować wygotowanie projektu, któryby do § 20 prawa prawnego dodał ustęp: „Jeżeli treść artykułu prasowego peryodycznej jest przedmiotem śledztwa karnego, w takim razie znosi się wszelkie przymusowe dochodzenie innego winnego.“ Wnioskodawca uzasadnia wniosek swój w bardzo długiej przemowie, w której opowiada szczegółowo znane uwieszenie nie tylko redaktora, współpracowników lecz i członków ekspedycji, zecerów Frank f. Ztg dla wymuszenia na nich wydania autora pewnego inkrym. artykułu, jak niemniej inne podobne przypadki a przytoczywszy w końcu stare powiedzenie: „Kto ludności odbiera wolną prasę, zapala pochodnię w beczce z prochem,“ objawia nadzieję, że przyszłowie to nigdy się w Niemczech nie sprawdzi, jeżeli parlament spełni swą powinność i jeżeli, czego się po nim spodziewa cały naród niemiecki i zagranicą aż za Ocean, załatwi obecne zadanie i nie rozejdzie się w tej sesji bez powzięcia stanowczej uchwały w tej kwestyi.

Potem przemawiają jeszcze inni posłowie, częścią

proponując brać zupełnie na seryo, i wybaczyć pan, że zaraz tutaj poruszę drażliwy punkt wynagrodzenia. Żadaj pan za lekce, ile chce, na wszystko się zgadzam. Ucz mnie pan kwartał, pół roku, choćby rok cały, co dzień godzinę, trzy, pięć, nawet i dziesięć godzin, jeśli tego będzie potrzeba, all right, Sir!

— Ani za wszystkie skarby całego świata, Mylordzie, tego zadania się nie podejmę! szepnął Chopin, wpatrując się niemal lekliwie w Anglika. Wkrótce atoli, jakby łagodząc szorstkość odpowiedzi, dodał:

— Przecież pan wymagać nie będzie, bym dla niego wszystkich swych uczniów i uczennicę —

— Never mind! Puszczaj ich pan, panie Chopin! Puszczaj śmiało i bez wahania! Wszystko przewidziałem. Wszystko panu wynagrodzę. Może się pan, Mister Chopin, przychylić raczyć do mej prośby, gdy

mu powiem, że całe szczęście mego życia zawisło od nauczania się pańskiej balady G-mol, opus 23...

— Szczęście życia pańskiego?

— Tak jest. Trudno mi teraz jaśniej to panu wytłumaczyć. Ale przy tem obstać, byś się pan niezwłocznie zdecydował. Czy przychyliasz się do mej prośby?

— Mocno żałuję, iż tego uczynić nie mogę!

— Czy to ostatnie słowo pańskie?

— Tak jest!

Na twarzy lorda Darley nie było widać ani gniewu, ani nieukontentowania, pochodzącego z zawiedzionej nadziei; grzecznie się uklonił, chcąc przez to dać poznać, że nie myśli go dłużej odciągać od towarzystwa i rozmowy z resztą obecnych.

Niebawem przystąpili obaj do innych gości hrabiny. Ale Chopin mimowolnie i z ukosa spoglądał na Anglika, myśląc sobie: „Zapewne to dziwak jakiś, na splin chorujący. Czy skłania Boga? Doprawdy zdaje, że napisano w księdze przeznaczenia, abym się dzisiaj z samymi tylko wariatami spotykał.“

I byłby się nasz wieszcz nerwowo i drażliwy dalej jeszcze tym i podobnym refleksyom oddawał, gdyby go w tej chwili wszyscy zebrani nie byli obstarpi, prosząc usilnie i gorąco, ażeby na fortepianie improwizował.

Wezwanie przychodziło w porę i było po jego myśli. Wszakże tym tylko sposobem mógł się otrząść z doznanych wrażeń, zatrzeć niemiłe wspomnienia. I u siebie, w domowym zaciszu, gdy napady hipokondryi, gdy dolegliwości ciała zanadto mu dojmowały, gdy nie wiedział, jak się pozbyć utrapień, zawodów i dokuczliwości, od których jest nieodłączną karyerą wielkiego wieszca i

za częścią, przeciw wnioskowi p. Sonnemann, a ten cofa w końcu swój wniosek na rzecz wniosku komisji, który parlament prawie jednogłośnie przyjmuje. Nad wielką liczbą innych petycji, dotyczących zmiany rozmaitych przepisów ordynacyi proceduralnej, przechodzi parlament wedle wniosku komisji do porządku dziennego. Potem toczyły się obrady nad wnioskiem posłów Bereuth, Klotz, dr. Oppenheim i dr. Zinn, dotyczącym rugów wyborczych, przy czem parlament oświadcza się za uchwaleniem odrębnej komisji, wedle której w przyszłości przy rugach wyborczych każdemu oddziałowi równa ile możliwości ma być przydzielona ilość sprawozdań wyborczych. Następny wniosek deputowanego dr. Völk i spółników: „Aby wezwać rząd Rzeszy, by podczas obecnej jeszcze peryody prawodawczej przedłożony został parlamentowi projekt do prawa, wedle którego poddano by rewizji regulamin wyborczy z 28 maja 1870 r. i stojące z nim w związku przepisy prawa wyborczego Rzeszy z dnia 31 maja 1869 po uwzględnieniu doświadczeń, zrobionych przy rugach wyborczych Rzeszy i to w tym kierunku, aby zarządzone wygotowanie stałych list wyborczych, zapewniono bardziej prawidłowe stwierdzenie oddanych głosów i lepiej zapewniono tajemnicę głosów wyborczych“ — odrzucony został, jak niemniej wniosek dr. Reichenspergera i spółników, aby obradowano w plenum nad petycyami, podanymi za i przeciw obywatelowemu secesji. Co do wniosku innego, — zmiany § 2 prawa z dnia 10 czerwca 1869, dotyczącego opłat sądowych od wekeli, uchwalono, aby drugi, jego czytanie skreślić z porządku dziennego, ile że przez urząd kancelarski p. dr. Delbrück oświadczył, że rządowi związkowe nań się nie zgodzą. — W końcu uznano jeszcze za ważne mandaty posłów Hoffmanna i Gerharda, choć posunięci zostali na wyższe urzędy.

WŁOCHY.

* Rzym, 23 stycznia. Oficjalny organ papieski Voce della Verita ogłasza następującą notę: „Gazetta d'Italia, której nie wystarczy, iż zabawi codziennie swych czytelników zmyśleniami przez siebie baśniami o Watykanie, podła im wyjętą z Italianische Nachrichten bajeczkę, „iż w Rzymie oczekują niemieckiego pałata, któremu Papież ma zalecić wyłączenie wspólnie z innymi biskupami honorowego pojednania dla położenia tamy obecnemu położeniu kleru w Niemczech. Pałat ten przybędzie do Rzymu równocześnie z msgr. Ledóchowskim.“ Ponieważ obecne położenie kleru w Niemczech sprawdzić należy do tego, że tamże pewne prawa ludzkie są niezgodne z boskimi urzędzeniami kościoła, przeto ani Papież ani biskupi nie mogą myśleć o wynalezieniu sposobu pojednawczego. Zależy to raczej od sprawy owej praw. Ojciec św. nie dał nikomu takiego zlecenia. A ponieważ mowa o kardynale Ledóchowskim, przysięga należy, że wspomniany włosko-niemiecki „reptil“ zamierzał wywołać w tej mierze polemikę, a to celem dowiedzenia się, czy Jego Eminencyja kardynał Ledóchowski oczekiwany jest w Rzymie. W tym względzie nie możemy zadowolić ciekawości pomienionego „reptilu“, gdyż sami radzibyśmy coś pewnego się dowiedzieć. Dziwi nas, że Italianische Nachrichten nie zwróci się po wyjaśnienie tej zagadki wprost do kancelaryi kancelarskiej. Ponieważ dostojny wiezień — kardynał — nie otrzymał jeszcze nie wiadomo, czy zamierza Jego Eminencyja, — a tym mniej o woli tego, co rządzi w Berlinie. Mimo to musimy zauważyć, że chwila dla jakichś układów lub pojednania z rządem niemieckim, źle zdaje się być obraną. Z jednej bowiem strony kardynał-arcybiskup gnieźnieński-poznański ciągle jeszcze pozostaje w więzieniu, z drugiej tyła biskupów i duchownych tuła się na wygnaniu a z pomienionym arcybiskupem obchodzą się w ten sposób, iż wszystko za tem przemawia, że zamierzają pozabawić go jego stolicy.“

Ital. Nachr. obstawiają natomiast przy swém twierdzeniu i dodają z awiej strony: „Stolica apostolska poleciała zapytać się ponownie biskupów niemieckich czy nie są w stanie przedłożyć jakowych propozycji, któreby mogły załagodzić duchowieństwo w Niemczech przed nowymi prześladowaniami i były w stanie poprawić jego położenie. Biskupi przedłożą ze swej strony propozycje i spodziewają się, że takowe do pożądanego doprowadzą celu. Zaraz po przyjeździe kardynała hr. Ledóchowskiego do Rzymu, co nastąpi po

artysty, mającego wyższe dążności i niedbającego o poklaski bezmyślniej gawiedzi: wtedy siadał do fortepianu puszczając wodze fantazyi i w śmiałym myśli polocie wznosząc się wysoko pod stropy niebieskie bujał tam zapominając o troskach, boleściach i cierpieniach, przywiązanych do bytu naszego doczesnego.

Z chęcią przeto zbliżył się do fortepianu i przy nim zasiadł. Wszyscy obecni wiankiem instrument obśiedli. Mistrz rozpoczął improwizacyę. Delikatne, blade oblicze jego przybrało wyraz melancholijnej zadumy; ciemne oczy mimowolnie, bezwiednie, marzaco utknęły w przeciwną stronę; wzrok duszy daleko uleciał, do usłownego wspomnienia, odczonej marzeniami wieku dzieciennego ukołchaną ojczyzny. I ukazał mu się kraj rodzinny w całym powabie i uroku z kwieciemi błoniami, z posępą jodłowych lasów zielenią, z stepami i siolami swemi. Oto zimowy krajobraz! Nieprzejrzane okiem płaszczyzny śniegiem pokryte, gdzienigdzie wyniosłe wieżycę wskazują ludne i gęsto osiadłe miast siedziby; z po za ciemnych, mglistych obłoków słońce krwawą łuną wschodzi, złocisto-łdym blaskiem oświeca ogromny, bebrzeżny całun natury. W okolo na śniegiem pokrytych błoniach nie widać śladu życia — wszędzie cisza i samotność, kruki tylko wlatując zło-wrogiem krakaniem ją przerywają. Ale nagle pusty step się ożywia. Ze wszech stron — z miast okolicznych i włości, z samotnie położonych osad spieszy wiejska ludność, dzielni i bitni mężowie, których zęga w pochodzie drobna dziatwa i kochające żony, i wszyscy się w zwarte formują szeregi i na wszystkich twarzach blizszy radość, natchnienie, ofarna pogarda śmierci, gorąca miłość ziemi rodzinnej. Wśród surm i kotłów odgłosu prostują się zyki, a skoczno krakowiaka nutę zagłusza wie-kowa pieśń, credo wiary narodowej;

„Jeszcze Polska nie zginęła!“

wzniesiona z piersi tysięcy. I tak kroczą wśród śnie-żnych zamieci zbrojne orężnych hufce, silne święta mi-łość ukołchaną ojczyzny, pełne otuchy i nadziei, prze-ciw odwiecznym wolności wrogom, ukrytym za wzgórzami i lasem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[illegible]